

Sto dni do matury, krzyczała mi matka

9 maja 2021

Zeszłorocznym maturzyści byli pierwszym rocznikiem podchodzącym do egzaminu dojrzałości w czasach globalnej pandemii. Ministerstwo Edukacji Narodowej przesunęło wówczas matury na późniejszy termin. W tym roku wszystko odbędzie się zgodnie z planem. Uczennice i uczniowie ostatnich klas technikum i liceum zaczną zmagania zaraz po majówce. A czy wiemy, jak powinna wyglądać matura w świecie post-pandemicznym?

Rocznik 2002, który podejdzie do egzaminu maturalnego w przyszłym tygodniu, jest jednym z najbardziej pokrzywdzonych. W pierwszej klasie pod koniec drugiego semestru strajkowali nauczyciele. Byliśmy z nimi, bo bez nich znamy niewiele, by nie powiedzieć, że nic. Protest z wykrzyknikiem pokazał, że bez względu na to jak podzieleni jesteśmy – świadomość klasowa istnieje. Udowodnił jednak również, że należy wystrzegać się fałszywych liderów. Sławomir Broniarz, ogłaszając „zawieszenie”, a właściwie przerwanie protestu, pogrzebał walkę nauczycielek i nauczycieli o lepsze warunki pracy. Strajk nie przyniósł żadnych rezultatów, a my straciliśmy dwa miesiące nauki.

W drugiej klasie liceum od września zaczęliśmy normalną naukę, ale w lutym zaczęło się mówić o tajemniczym wirusie. 16 marca 2020 r. dostaliśmy dwa tygodnie wolnego od szkoły. W teorii miał być to czas na przygotowanie zdalnego nauczania, ale tak się oczywiście nie stało, bo kontakt na linii szkoły-MEN albo nie istnieje albo jest szczątkowy. I tak po dwóch tygodniach „koronaferii” ruszył angielski na Zoomie, polski na Microsoft Teams, ekonomia na Messengerze, historia na Skype. Całkowity rozgardiasz, platform więcej niż przedmiotów i próba pokonania bariery komunikacyjnej pomiędzy naszym pokoleniem a nauczycielami.

Szkołna Nowa Fala

Po wakacjach 2020 szkoły zostały otwarte. Z tym, że od początku odliczano czas do ponownego ich zamknięcia i tak się ostatecznie stało. 23 października wróciliśmy na zdalne nauczanie. Trzeba przyznać, wyglądało trochę lepiej. Część szkół przeniosła wszystkie lekcje na jedną platformę – najczęściej był to wspomniany wcześniej Teams. Z tym, że dla niektórych uczniów nie miało to wielkiego znaczenia, bo i tak nie mieli na wyłączność komputera albo odpowiednio sprawnego sprzętu. Tak – coś takiego, jak wykluczenie cyfrowe, ma miejsce w Polsce!

Byli nauczyciele, którzy starali się naprawdę. Bardziej od nas, uczniów. Zamiast pustego gadania wyświetlali prezentacje multimedialne, stawiali na dyskusję zamiast wykładów. Ale obecnej podstawy programowej nie da się zrealizować przez e-lekcje. To było nieuniknione – w którymś momencie zaczęliśmy szukać na lekcjach innego zajęcia. Wziąć prysznic na historii? Wyjść na zakupy podczas polskiego? Pojechać do znajomych, aby razem z nimi pisać kartkówkę z matematyki? Zapalić jointa na biologii? Przy piwku w parku słuchać o czasie past perfect? To wszystko stało się wykonalne. Patointeligencja stała się explicatum całego rocznika. Mata bez dwóch zdań byłby puszczany na studniówkach, ale studniówek nie było. Jesteśmy pierwszymi od 1982 roku maturzystami, którzy nie tańczyli poloneza i nie pili wódki pod stołem.

A teraz już poważnie

Nikt już się chyba nie łudzi, że zdalna nauka się sprawdziła. Bariery, jaką tworzy wykluczenie cyfrowe, przeskoczyć się nie da. Tylko w świecie Ryszarda Petru używany sprawny laptop może kosztować ok. 300 zł. Byli też nauczyciele, którzy w starciu z komputerem polegali. Tak musiało być, jeśli zawód od dawna odrzuca pasjonatów i młodych absolwentów niskimi zarobkami, a myślenie o wizjach szkoły w MEN zatrzymało się na poziomie

szkoły pruskiej (ale z Janem Pawłem II na liście lektur).

Teraz też myślenie w MEN pozostawia wiele do życzenia. Zamiast zastanawiać się, jak okroić podstawę programową, minister mógłby pomyśleć, czy mój rocznik w ogóle jest w stanie podejść do matury. Fakt, zdobyć 30 proc. z podstawy nie jest wyzwaniem niemożliwym. Ale jednak – będziemy podchodzić do egzaminu, który decyduje o szansach na studia, po półtora roku bez „zwykłej” szkoły. To po prostu jest trudne. A za rok do matury podejść uczniowie, którzy nauki stacjonarnej pamiętać nie będą w ogóle. Liceum w czasach koronawirusa przestało przygotowywać do matury, a zaczęło... no właśnie. Przestało przygotowywać do form sprawdzania wiedzy w ogóle.

Przemyśleć sens matury

Chciałbym wierzyć, że ktoś wyciągnął wnioski z tej jazdy bez trzymanki. Jednak w czasie matur próbnych było po staremu. Komunikacja pomiędzy MEN, szkołą, a uczniami – ktokolwiek widział, ktokolwiek wie? Z jeszcze większą niezdarnością niż podczas zamykania szkół rok temu przeprowadzono przygotowawcze egzaminy maturalne. W niektórych placówkach nie odbyły się w ogóle, w części były dwie – jedna ministerialna, jedna szkolna.

W dodatku ciągle widzimy w maturze narzędzie do „odsiania” tych, którzy przez trzy lata dłubali w nosie zamiast łupać zadania z funkcji kwadratowej. Nie wychodzi nam z głów pruski system edukacji i hasło zakuć, zdać, zapomnieć. Tymczasem nie da się zdalnie wypełniać założeń Fryderyka Wilhelma III. Czas zreformować szkolnictwo tak, by było po prostu dopasowane do życia. Potrzebujemy ogólnopolskiej debaty z ekspertami, nauczycielami i uczniami, która pozwoli wypracować pewien konsensus, na zasadzie którego działać będzie nowy system edukacji. Nie jesteśmy w stanie przejąć wprost najlepszych rozwiązań – fińskich lub duńskich. Przynajmniej nie do momentu, gdy szkołę porządnie dofinansujemy.

Niech ta pandemia nas czegokolwiek nauczy. Zastanówmy się, jak możemy wykorzystywać zdalne zajęcia do rozwijania umiejętności, które faktycznie przydadzą się w życiu. I pamiętajmy: prawdziwym egzaminem dojrzałości jest wejście na rynek pracy i połączenie jej ze studiami, a nie nauczanie się schematu, według którego układane są matury.

Autorstwo: Michał Konarski

Źródło: Strajk.eu